



**ENEIDA**



# KSIĘGA I

Po wzięciu Troi Eneasze, syn Anchizesa i Wenery, rycerz równie znakomity  
czcią ku bogom, jak odwagą, gdy w siódmym roku swojej błędnej żeglugi  
z Sycylii przez morze Tyrreńskie płynął do Italii, ciężką nawałnicą od wia-  
trów króla Eola, spuszczoną na prośbę Junony, do brzegów libijskich zostaje  
zagnany. Wyszedłszy na ląd, zabija siedem wielkich jeleni i je między tyleż  
okrętów (siedem ich bowiem tylko po rozproszeniu floty zebrał) rozdziela.  
Towarzyszy zmordowanych długim błąkaniem zachęca do znoszenia pozos-  
tałych jeszcze trudów nadzieją przyszłej spokojności. Tymczasem Wenus  
w sprawie Eneasza i Trojan przed Jowiszem obsta, o przyczyny wszystkich  
tych klęsk Junonę obwiniając. Jowisz, odkrywwszy wyroki przyszłe, pociesza  
jej żale następnym szczęściem potomstwa i wielkością Rzymian. Eneaszeowi  
przeglądającemu nieznanie sobie miejsca, drogę zachodzi Wenus, ocalenie  
rozproszonych naw zwiastuje i powiada, że niedaleko jest Kartagina zakła-  
dana przez Dydonę. Okryty od matki mgłą Eneasze z Achatesem wchodzi do  
Kartaginy, znajduje swoich towarzyszy i przez Dydonę najlepiej jest przy-  
jęty. Wenus jednak miastu będącemu pod opieką Junony i niestałości kobie-  
cej nie dosyć ufając, usypia Askaniusza w gajach idalskich, a na jego miejsce  
posyła Kupidyna, który wśród uścisków i całowań podnieca skrycie w sercu  
Dydony miłość ku Eneaszeowi.

*Ja, com na wiejskim flecie nucił rym piskliwy,  
Potem, wyszedłszy z gajów, zniewoliłem niwy,  
By chciwości rolnika wyrównały plonem,  
Wdzięczne dzieło wieśniakom; dziś wznioślejszym tonem.*

Broń i męża opiewam, co losy wiecznymi  
Uszedłszy z Troi, przybył do italskiej ziemi!  
Wiele ten był na lądzie i morzu trapiiony,  
Wolą niebian i gniewem pamiętnym Junony;

Wiele i w bojach cierpiał, gdy miasto zakładał,  
Gdy w Lacjum siedlisko bogom Troi nadał,  
Skąd wyszedł ród Latynów i albańskie imię,  
I wielkie mury twoje, nieśmiertelny Rzymie.

Muzo! tak ciężkich przygód ty mi ukaż źródło,  
Co zawziętą Olimpu królową przywiodło,  
Tyloma dręczyć przypadki cnotliwego męża?  
Takiż to gniew i boskie umysły zwycięża!  
Jest stary gród, osiadły przez tyryjskie syny,  
Kartago, z dala, naprzeciw italskiej krainy.  
Mieszkało w nim zamożne i wojenne plemię:  
Juno je nade wszystkie polubiła ziemię,  
Od Samu tam zwróciła przywiązanie swoje,  
Tam chciała mieć złożony i swój wóz, i zbroję;  
To miasto, jeśli wyrok nie zdziała przeszkody,  
Już wtedy wznieść myślała nad wszystkie narody.  
Lecz słysząc, iż z krwi Trojan mocny ród powstanie,  
Który zniszczy Tyrian dumne panowanie;  
Że lud szerokowładny, wojną niespożyty,  
Obali, tak chcą Parki, kartagińskie szczyty –  
Tego się lęka. Niemniej w myśli walki stoją,  
Które dla lubych Greków zwodziła pod Troją.  
Niezatarte i inne powody niechęci;  
Jeszcze wyrok Parysa tkwi w żywej pamięci.  
I wżgarda jej urody zapomnieć się nie da,  
Gniewa ją przodek Trojan i cześć Ganimeda.  
Więc takie mając w sercu do zemsty podżogi,  
Co oszczędzili Grecy i Achilles srogi,  
Długie lata miotła przez rozległe wody,  
A wystawiając nędznych na wszystkie przygody,  
Oddalała od włoskiej ziemi Trojan szczątki.  
Tak trudne były rzymskiej wielkości początki!

Zaledwie wypłynąwszy na Sykulskie Morze,  
Rozpiętym żaglem flota słone wody orze,  
Gdy Juno wieczną w sercu zachowując ranę,  
Tak z sobą: „Jaż ulegnę? Zamysłu przestanę?

I od Włoch Trojan króla nie zdołam oddalić?  
Wyrok sprzecznym! Toż mogła Pallas flotę spalić,  
Samych Greków zatopić, jej zemsta zajadła  
Za występki Ajaksa na lud cały spadła?  
Strasznym gromem Jowisza, winowajców zgniotła,  
Wody burzą mieszała, okręty rozmiotła,  
I gdy z piersi przeszytych ogień mu buchały,  
Wichrem zbrodnia porwała i wbiła na skały?  
Ja, bogów pani, siostra Jowisza i żona,  
Z jednym ludem lat tyle walczę niepomszczona!  
Któż więc bóstwu Junony złoży święte dary?  
Kto na ołtarzach wonne zapali ofiary?”

To ważąc w rozjątrzonej umyśle, bogini  
Do miejsca burz, do wiatrów szalonych jaskini  
Przychodzi. Tu król Eol w wydrążonej skale  
Warczące wichry, burze huczące zuchwale,  
Mocą powściąga, tłoczy do więzów i turmy  
Te gniewne, z wielkim hukiem wywierając sztormy,  
Ryczą przy ryglach. Siedząc król na zamku górnym,  
Opiera się zapędom i gniewom niesfornym.  
Bez tego by szaleńcy i ziemię, i morze,  
I nieba na powietrznym rozmiotli przestworze,  
Więc wszechwładca warownym zasklepił ich domem,  
W skale zamknął, przywalił ciężkim gór ogromem,  
I dał króla, by wedle pewnego prawidła  
I powściągać, i umiał popuszczać wędzidła.

Wtenczas Juno do jego zbliżywszy się progów,  
Rzekła pokornie: „Kiedy od ludzi i bogów  
Ojca tobie, Eolu, ten urząd nadany,  
Byś uciszał i wiatrem poruszał bałwany.  
Niemiały wzdłuż tyreńskiej ród płynie odnogi,  
Troję do Włoch prowadząc i pobite bogi,  
Daj moc wiatrom i zatop okręty w głębinie,  
Albo rozprosz po morskiej rozbitków płaszczyźnie.  
Mam czternaście nimf rzadką ozdobnych urodą,  
Z tych najpiękniejszą tobie Deiopeję młodą,

Wiecznym węzłem poślubię i nadam za żonę.  
Ona, żeś obowiązał w jej prośbie Junonę,  
Łoże monarchy wiatrów na zawsze podzieli  
I małżonka prześlicznym płodem uweseli.”

„Pani! – rzekł Eol – prawem dla mnie twe wyrazy,  
Tobie ważyć, co żądasz, mnie spełniać rozkazy,  
Przez ciebie mam to państwo i tym berłem władam,  
Z twojej łaski do uczyty z bogami zasiadam,  
Przez ciebie rządy wichrów Jowisz mi powierzył.”

Rzekł i zwróconym berłem w góry bok uderzył,  
Zaraz przez dany otwór wiatry lecą tłumem,  
I cały przestwór ziemi napęlniają szumem.  
Wywarły się na wody; zarazem je orze  
Eurus, Not, słotny Afryk; przewracają morze  
I ciągle toczą wielkie do brzegów bałwany:  
Powstaje krzyk ze skrzypem powrozów zmieszany;  
Przed chmurami dzień z oczu Trojanom odbiega,  
Ucieka światło, czarna noc morze zalega.  
Zagrzmiały nieba, gęste migają się błyski  
I wszystko zapowiada mężom zgon ich bliski.  
Nagle Eneasza czuje krew krzepnącą w sobie,  
Jęczy i ku niebianom wznosząc ręce obie:  
„O! Jak szczęśliwi, woła, współziomkowie moi!  
Przed obliczem swych ojców, pod murami Troi,  
Wyzionęli szlachetne dusze wojownicy!  
Czemużem nie padł z twojej, Tydydzie, prawicy!  
Sławny z męstwa i tą byś jeszcze śmiercią słynął.  
Czemum nie legł, gdzie Hektor, gdzie Sarpedon zginął,  
Gdzie woda Symoentu naszą krwią nabrzmiała  
Toczy hełmy i tarcze, i rycerskie ciała?”

To gdy mówi, rycząca Akwilonem flaga,  
Bije w żagiel, podnosi wały, burzę wzmacza.  
Schylił się bokiem okręt, złamały się wiosła,  
A tuż przerwana wody góra się podniosła.  
Ci wiszą na bałwanie; tym, gdy się rozpadnie  
Morze, ziemię otwiera, a piaski wrą na dnie.

Trzy okręty Not pędzi na ukryte skały,  
Are zwane, ogromny grzbiet pomiędzy wały;  
Inne trzy Eur szalony porwawszy z głębiny,  
Niesie na płytke brody, wbija na mielizny,  
I, o smutny widoku! Gdy na haki wtoczył,  
Do koła piaszczystymi groblami otoczył,  
Jeden, w którym z Likami płynął Oront wierny.  
Pod okiem Eneasza z góry wał niezmierny  
Uderza w tył; już sternik miejsca nie dosiada,  
Lecz gwałtem wytrącony na głowę upada;  
A bystry wir, huczące obracając tonie,  
Po trzykroć nawę kręci i w przepaści chłonie.  
Na niezmiernej powierzchni, gdzieniegdzie odmęty  
Unoszą zbroje, ławy i trojańskie sprzęty;  
Już przemógł szturm Achata, już Ilioneia,  
Już Aleta, Abasa odbiegła nadzieja:  
W spojeniu boków, nawy odebrawszy szkodę,  
Wielkimi szparami piją nieprzyjazną wodę,  
Tymczasem sztorm gwałtowny na wodnym przestworze  
Flagę straszną i z gruntu przewrócone morze  
Poczuł Neptun: natychmiast ciężkim gniewem płonie,  
Patrząc z głębi, pogodną wznosił głowę nad tonie:  
Widzi stan Eneasza floty oplakany,  
Burzę i gromem nieba znękane Trojany.  
Łatwo siostry podejścia i zemsty dociecze,  
Wzywa Eura z Zefirem i w te słowa rzecze:  
– „Tak to ufni jesteście wiatry w waszym rodzie,  
Że beze mnie te straszne wzruszając powodzie,  
Śmiecie nieład na niebie i na ziemi szerzyć?  
Których ja! – Ale pierwej muszę sztorm uśmierzyć.  
Później inaczej skarzę; teraz śpieszcie lotem  
I monarchę waszego powiadomcie o tym:  
Nie jemu państwo morza i trójzęb wspaniały,  
Ale mnie losem dany. Ma on wielkie skały,  
Gdzie jest wasze mieszkanie: tam niech się nadyma,  
Tam niech w zamkniętym lochu cugle wiatrów trzyma.” –

Rzekł i prędeż, niż wyrzekł, ucisza burze sprzeczne,  
Rozpędza chmury, światło powraca słoneczne.  
W ściąganiu naw ze skały chętna się wyściga  
Cymtoe z Trytonem; sam trójzębem dźwiga,  
Piaski rozwiera, wraca spokojność głębinie  
I lekkim bieży kołem po płynnej równinie.  
Jako, kiedy w gromadnym bunt powstanie tłumie,  
Rozsrożony lud gniewu powściągać nie umie.  
Lecą głązy i ognie, złość starczy oręża;  
Niechże przypadkiem ujrzą poważnego męża  
Zaleconego cnotą i wielkością duszy,  
Milczą i natężone nadstawiają uszy.  
On słowem serca koi, umysłami włada,  
Tak na morzu wzburzonym cały sztorm opada,  
Gdy Neptun z wód wyjrzawszy, na podniebne kraje  
Puszcza konie i wolny bieg wozowi oddaje.  
Skołatani Trojanie wiatry burzliwymi,  
Ku bliższym płyną brzegom afrykańskiej ziemi.  
Jest ustron: rozciągając wyspa swe ramiona,  
Port czyni; tam się woda odbija szalona  
I wężykiem odpływa, oplukawszy boki;  
Z obu stron grożą niebu wyniosłe opoki.  
To miejsce zawsze w ciszy głębokiej zostaje,  
Las na wierzchu, posępny cień rzucają gaje:  
Naprzeciwko jaskinia, a w niej słodka woda,  
Siedzenia z żywych głązów, miła Nimf gospoda,  
Tu żaden zmordowanych naw łańcuch nie trzyma,  
Ani ziemi kotwica krzywym zębem ima.  
Eneasz w tę odnogę z siedmioma nawy wchodzi,  
Tyle ich tylko zebrał po strasznej powodzi.  
O jak miła Trojanom ziemia się zdawała!  
Zlane wodą na brzegu rozciągają ciała.  
Zaraz Achates ognia z krzemienia dobywa,  
Uchwycona została liściem iskra żywa,  
Przy suchej karmi płomień niedługo zajęty,  
Niosą Cererę mokrą i Cerery sprzęty.

Żądający pokarmu, ciężko wysileni,  
Suszą zboże i łamią ciężarem kamieni.  
Eneasz wszedł na skałę i stojąc wysoko,  
Całe przeglądał morze: czy nie wpadnie w oko  
Antej miotany wiatrem albo inne nawy,  
Kapis lub łódź Kaika wspaniałej wystawy.  
Nawy żadnej nie widzi, lecz za to nad brzegiem  
Trzy jelenie spostrzega, za nimi szeregiem  
Idzie całej gromady orszak okazały:  
Bierze z ręki Achata łuk i lotne strzały.  
Z gałęzistymi głowy naprzód bije wodze,  
Dopieroż ściga resztę w zamieszaniu, w trwodze,  
I nie wcześniej przestaje, aż siedmiu w zdobyczy  
Ma rogaczy i tyleż co okrętów liczy.  
Wraca do portu, łupy rozdziela gromadzie,  
A potem od Acesta dane z winem kadzie,  
Przyjaznej gościnności dowody pamiętne,  
Dzieli i tak słowami krzepi serca smętne:  
„O ziomki! Nie dopiero los przygnębia srogi,  
Znieśliście większe razy i te skończą bogi.  
Wyście okropne Scylli zwiedzili zatopy,  
Skały w głębi huczące i straszne cyklopy.  
Wzmóście się, niech serc smutna bojaźń nie osiędzie:  
Może kiedyś i tego pamięć słodka będzie.  
Dążym do Włoch przez różne wypadków igrzyska,  
Tam wyrok nam spokojne przeznacza siedliska,  
Tam trojańskie królestwo z popiołów powstanie:  
Trwajcie, błysną dni lepsze, chowajcie się na nie.”  
To mówi, a choć wewnątrz niezmiernie boleje,  
Ból tłumi w sercu, twarzą chce wmówić nadzieję,  
Ci biorą się do łupu i przyszłego jadła;  
Grzbiety rozcięte, skóra od mięsa odpadła.  
Ci kotły przystawiali, ci drżące nawlekli  
Sztuki i nad węglami żarzącymi piekli.  
Wzmacniają ciała, leżąc wśród miękkiej darniny,  
Syci starego Bacha i tłustej zwierzyny.

Gdy po skończonej uczcie odstawiono stoły,  
 W długiej mowie stracone płaczą przyjaciół,  
 Wątpliwi, między trwogą i nadzieją wiszą,  
 Czy żyją, czy już zmarli głosu ich nie słyszą.  
 A najbardziej Eneasz: to go los przenika,  
 Cnotliwego Oronta, wiernego Amika:  
 To boi się, czy mrokiem nie okryci wiecznym  
 Likus i Gyas mężny z Kloantem walecznym.

Już był koniec, gdy Jowisz z górnego przestworza  
 Patrząc na niskie ziemie, żagłopławne morza,  
 Na brzegi, różne ludy, w środku nieba staje  
 I wzrok szczególnie zwraca na libijskie kraje.  
 Kiedy tak wszystko boskim umysłem przeziera,  
 Sącząc lzy pięknych oczu, skarży się Wenera:  
 „Ty, co zarządzasz rzeczy nad i podłoneczne,  
 A piorunem utwierdzasz twe wyroki wieczne,  
 W czym obraził Eneasz, w czym Trojanie ciebie,  
 Że im po tak okropnym ojczyzny pogrzebie,  
 Dla Włoch zamknięte dzisiaj wszystkie brzegi świata?  
 A wszakże obiecałeś, że w następne lata,  
 Z krwi Teukra ziemiowładcy powstaną Rzymianie,  
 Których morza i lądy przyjmą panowanie.  
 Cóż by miało te zmiany w twym umyśle zrodzić?  
 Zgubę Troi tą myślą mogłam sobie słodzić,  
 Że po ciężkich wyrokach lepszy wyrok błysnie:  
 Teraz, po tylu klęskach, tenże los ich ciśnie.  
 Kiedyż wreszcie położysz, panie, koniec trudów?  
 Zachowany Antenor spośród greckich ludów,  
 Już dawno zakończywszy żeglugę daleką,  
 Stanął w Liburnów ziemi, nad Tymawu rzeką,  
 Gdzie siedmioma korytami zwyciężywszy skały,  
 W kształcie morza na niwy leje szumne wały,  
 Tam wzniosł Padwę, wygnańców obdarzył siedliskiem;  
 Już jego lud ojczystym cieszy się nazwiskiem,  
 Zatknał oręż trojański, znalazł koniec znoju  
 I od dawna słodkiego używa pokoju.

My krew twoja, dla których byt w niebie wytknięty,  
Przez gniew jednej, rzecz smutna! straciwszy okręty,  
Zdradą od Włoch w dalekie zapędzeni strony!  
Tak nam odpłacasz pobożność? Tak wracasz korony?”

Ojciec bogów i ludzi żal uśmiechem słodzi,  
A twarzą, którą nieba i burze pogodzi,  
Dotknąwszy córki lica, smutne troski koi:  
„Rzuć bojaźnie, los twoich niewzruszony stoi:  
Ujrzysz mury i w miasto lud twój zaprowadzisz,  
I w niebie Eneasza twą ręką posadzisz.  
Com przyrzekł, w tym się, luba córko, nie omyłę,  
Ten (bo dalszych wyroków zasłony uchylę,  
Abym twój zabezpieczył umysł niespokojny)  
Straszne w krainie włoskiej będzie toczył wojny  
I dzikie zetrze ludy broni swej pogromem:  
On rodaków obdarzy i prawem, i domem.  
W trzech lat przeciągu tak wielkie skuteczni rzeczy,  
Gdy po zbiciu Rutulów, państwa ubezpieczy.  
Syn jego Julem zwany, Askaniusz młody,  
Julem był, kiedy stały iliońskie grody,  
Panuje w lat trzydziestu obszernym zakresie:  
Ten z Lawinijum, państwa; siedlisko przeniesie  
I Albę ogromnymi twierdzami uzbroi.  
Tu trzysta lat władają potomkowie Troi,  
Aż dziewica królewskim zaszczycona rodem  
Z Marsa podwójnym włoski kraj ucieszy płodem.  
Wilczą odziany skórą, pokryciem swej mamki,  
Romul berło odzierży, wzniesie Marsa zamki,  
Rzymian miastem od siebie zowiąc tę osadę,  
Tym ja ni granic państwa, ni czasu nie kładę.  
Bez końca dałem władzę i w następnej porze  
Juno, co teraz wzrusza ziemię, nieba, morze,  
Zmieni myśl i pokocha, których dziś chce straty,  
Rzymiany, władcy ziemi, poważne Togaty.  
Tak stoi. W biegu wieków i ten się wytoczy,  
Gdy ród trojański Ftyę i Miceny stłoczy:

Schylone Argi przyjmą rzymskie panowanie,  
 Nareszcie wielki Cezar z krwi Trojan powstanie,  
 Julius, od Jula wielkie to imię dziedziczy,  
 Państwo morzem, a sławę niebem ograniczy.  
 Ty go sama, gdy wzięwszy łupy, wschód ukarze,  
 Wniesiesz do bogów grona, będzie miał ołtarze.  
 Wtedy po bojach słodszy wiek błysnie nad światem,  
 Prawa da, Wiara, Westa i Kwirynus z bratem,  
 Zawrą drzwi smutne wojny na silne wrzeczyadze,  
 Bezbożna wściekłość, srogie we wnętrzu tucząc żądze,  
 W sto węzłów kuta, siedząc nad żelaza stosem,  
 Z okropnej paszczy strasznym ryczeć będzie głosem.”

To wyrzekłszy, na ziemię zsyła Mai syna,  
 Żeby Teukrom otwarta była Kartagina:  
 Aby Dydo nie znając losów Troi dzieci,  
 Brzegów im nie zamknęła. Ten żaglem piór leci,  
 Stanął w kraju libijskim: od niego zmiękczeni  
 łagodniejszym uczuciem oddychają Peni.  
 Nade wszystko, za boga zrządzeniem, gotowa  
 Do dobrego Trojan przyjęcia królowa.  
 Eneasz w myślach, bo mu troska snu odmawia,  
 Jak tylko błysnie światło, wyjść postanawia,  
 Poznać kraj, gdzie go wiatrów przygnało igrzysko,  
 Czy zwierząt, bo dzicz wszędzie, czy ludzi siedlisko,  
 I o tym powiadomić swoich doskonale.  
 Flotę w lesie ukrywa przy wyniosłej skale,  
 Gdzie wśród cieni posepnych zupełna jest cisza,  
 Sam wychodzi, Achata wzięwszy za towarzysza.  
 W rękę z ostrzem szerokim, dwa oszczepy niesie,  
 Idą, a wtem mu drogę zaszła matka w lesie,  
 Twarzą, ubiorem, bronią, spartańska dziewczica  
 Albo też mordująca konie harpalica,  
 Gdy nad bystry bieg Hebru, bystrzejszy skok czyni,  
 Lekki łuk zawiesiła na barkach łowczyni,  
 Wiatr unosi jej włosy; nagie jej kolana,  
 A poła długiej szaty węzłem przewiązana.

„Powiedźcie mi, młodzianie – pierwsza ich zagadła –  
Czyli jaka z siostr moich w oczy wam nie wpadła?  
Na barkach jej ostrowidz i kołczan ze strzały,  
Przed nią może uciekał odyniec spieniały?”  
Tak Wenus, a syn: „Żadnej w tym lesie głębokim,  
Z twych siostr nie przejęliśmy ni uchem, ni okiem.  
Jak cię nazwę, dziewico? Nie ziemskaś mieszkanka,  
Twarz twoja, głos nadludzki; zapewnień niebianka.  
Czyś Feba siostra? Czyli też z grona nimf jedna?  
Ktośkolwiek, niech cię wzruszy nasza doła biedna:  
Naucz, jakie tu niebo? Co to są za stepy?  
Nie znając miejsc, ni ludzi, krok zwracamy ślepy.  
Przygnani do tych brzegów przez srogie zamęty,  
Licznymi twe ołtarze wyświęcimy bydłety.”

Wenus na to: „Cześć taka niezgodna z mym stanem,  
Dziewic tyryjskich zwyczaj jest chodzić z kołczanem,  
Wysoko wiążąc nogę koturnem z purpury.  
Punickie widzisz kraje, Agenora mury,  
Brzeg Libian; sroższego w bojach ludu nie ma,  
Zbiegłszy z Tyru przed bratem, Dydo berło trzyma.  
Opowiedzieć jej krzywdę, a brata niecnotę  
Rzecz długa; ja wam samą przedłożę istotę.  
Sycheusz, najbogatszy młodzian w mieście całym,  
Ukochany był przez nią z największym zapalem.  
Ojciec mu ją, dziewicę, świętym ślubem nadał,  
Brat Pigmalion berło tyryjskie posiadał,  
Którego zbrodniom żaden wyraz nie wyrówna.  
Pomiędzy nimi zaszła nienawiść gwałtowna.  
Ten i złością zapalon, i żądzą zdobywczy,  
Przy ołtarzach utopił w szwagrze nóż zbrodniczy.  
Miłość siostry dla męża była tarczą prózną,  
Długo zręcznie pokrywał sprawę tak bezbożną.  
A dowcipnymi kłamstwami upiółtłszy zasłonę,  
Mylną ludzi nadzieją nieszczęśliwą żonę.  
Lecz oto, kiedy słodki sen zamknął źrenice,  
Przyszedł mąż niepogrzebny, blade wznosząc lice;

Objawił, jak w kościele w piersi był przebity  
 I wydał dotąd w domu występki ukryty.  
 Każę uciekać, rzucić zakrwawione progi,  
 A skarb srebra i złota, na zasilek drogi,  
 Dawno w ziemi wnętrznościach zamknięty otwiera.  
 Tym poruszona Dydo towarzyszków zbiera,  
 Już bojaźń, już złość, którą pałał tyran krwawy,  
 Wielu gromadzi: widząc w pogotowiu nawy,  
 Biorą i niosą skarby łakomca do łodzi.

Odbijają na morze: kobieta przywodzi.  
 Tu przybyli, już silny mur osady strzeże,  
 Już podnoszą się groźne Kartaginy wieże:  
 Grunt kupny, Byrsą zwany, tak wielki posiadli,  
 Ile go wkoło grzbietem buhaja obwiedli.  
 Wy kto jesteście? Z jakiej przybyliście strony?  
 Dokąd zwracacie kroki?" Eneasze wzruszony,  
 Z głębi piersi głos ciągnąc, tę odpowiedź czyni:

„Jeżeli od początku zasięgnę bogini  
 I ty wysłuchać zechcesz nieszczęść naszych dzieje,  
 Dnia nie starczy, noc ziemię cieniem przyodzieje.  
 Nas z Troi starożytnej, jeśli te narody  
 Imię Troi dosięgło, płynących przez wody  
 Do brzegu libijskiego sztorm przypędził srogi.  
 Co spośród nieprzyjaciół uniosłem me bogi,  
 Eneasze jestem, sława moja niebios tyka,  
 Szukam Włoch, gdzie z Jowisza krwi ród mój wynika.  
 Dwudziestoma na morze puściłem się statki,  
 Prowadzony wyrokiem i przywództwem matki,  
 Ledwie siedem przetrwało wicher i bałwany,  
 Sam po libijskich stepach błąkam się nieznanym,  
 Z dwóch świata stron wypiera mnie fortuna wściekła.”  
 Nie wstrzymała skarg dłuższych matka i tak rzekła:  
 „Ktokolwiek jesteś, mężu, w te kraje przybycie  
 Dowodzi, że jest w pieczy bogów twoje życie.  
 Idź, prosto do królowej udaj się podwoi,  
 Jeśli nie próżnej wieszczby uczyli mnie moi

Rodzice, już i flota, i twe towarzysze,  
Zmianą wiatrów przybyli w bezpieczne zacisze.  
Patrz, jak w liczbie dwunastu radosne łabędzie,  
Których orzeł pod niebem w bystrym ścigał pędzie;  
Lub spuściły się długim na ziemię szeregiem,  
Lub w miejsce upatrzone lekkim dążą biegiem,  
Jak ocalawszy, krążą łoskotnymi pióry  
I wdzięczne grając pienia, upadają z góry;  
Toż samo się twej flocie zdarza w tej godzinie  
Lub w porcie, lub do portu pełnym żaglem płynie.  
Spiesz, dokąd wiedzie droga, staw się przed królową.”

Odwróciła się, szyją błysnęła różową,  
A włosy ambrozyjską wonią zapachniały:  
Roztoczył się do ziemi ubiór jej wspaniały  
I chód wydał boginię. Syn za tą przemianą  
Poznaje, głosem ściga matkę ukochaną:

„I ty często mnie łudzisz postacią zwodniczą,  
Ani dasz ucieszyć się uścisku słodyczą?  
Czemuż z tobą, jak z matką syn, mówić nie mogę?”  
Tak się skarży, ku murom przyspieszając drogę.  
Wenus o bezpieczeństwo przejścia ich troskliwa  
Ciemną chmurą powietrza idących pokrywa,  
Żeby nikt ich nie widział, nikt na nich nie wpadał,  
Nie zwlekał drogi, przyjscia powodów nie badał.  
Sama do siedlisk swoich odeszła wesoła,  
Do Pafu, gdzie pośrodku świetnego kościoła  
Sto ołtarzy kadzidłem sabejskim goreje  
I od wieńców świeżymi zapachami zieje.  
Dokąd ich ścieżka wiodła, przyspieszają kroku;  
Już wreszcie wstępowali na wzgórek wysoki,  
Którego szczyt daleko nad mury wyrasta,  
Patrzą na wieże naprzeciw leżącego miasta.  
Zadziwiają wodza gmachy, przedtem chaty małe,  
Bruk ulic, hałas ludzi, bramy okazałe.  
Pracują Kartagińczycy z zapałem, z rozkoszą:  
Ci mur, ci zamek stawiają, ci kamienie wznoszą.

Tu plac na różne domy rowami wytknięty,  
 Głoszą prawa, urzędy i zbór starców święty.  
 Tu drudzy kopią porty; biorą grunt głęboki,  
 Na teatry ogromne wyłupują opoki,  
 Pyszne z czasem ozdoby na następnej scenie.  
 Właśnie, gdy wiosna pszczoły na kwiaty wyżenie  
 Skrzętne albo prowadzą dojrzałe swe płody,  
 Albo płynne zlewając do komórek miody,  
 Bogacą się zdobyczą słodkiego nektaru,  
 Te ulżywają siostronom przybyłym ciężaru;  
 Albo kupą szerszeniom gnuśnym wstępu bronią;  
 Idzie robota, ule tchną przyjemną wonią.  
 Patrząc, Eneasze mówi: „Szczęśliwi mieszkańcy!  
 Wzrastają mury wasze! Wznoszą się szanice.”  
 Idzie, miesza się z ludźmi, otoczony obłokiem,  
 A rzecz dziwna, niczym nieujrzany okiem.

Był piękny gaj wśród miasta; do tego ustronia  
 Przygnani wykopali Peni głowę konia:  
 Znak ten Juno wskazała na wróżbę, że z laty  
 Lud będzie wielki bronią i w żywność bogaty.  
 Tu pyszny gmach stawiała Dydo dla Junony  
 Darami i posągami bóstwa wzbogacony.  
 Z miedzi progi wstawały, gmach drzwi z miedzi stoi,  
 Zawiasy od miedzianych skrzypiały podwoi.  
 Tu widok nowy umysł Eneasza wzmaga,  
 Pomyślną pokrzepiona nadzieją odwaga  
 I w nieszczęściu już sobie lepszą wróżbę czyni;  
 Bo gdy wszystko ciekawie przegląda w świątyni,  
 Gdy patrzy, póki do niej Dydo się nie uda,  
 Na stan miasta, sztukmistrzów dzieła, kunsztu cuda;  
 W wiernym obrazie trojańskie wojny poznaje,  
 Którymi wieść już wszystkie napełniła kraje,  
 Stoją Atrydzi, Priam, Achil obu srogi.  
 Westchnął i z płaczem rzecze: – Przyjacielu drogi!  
 W jakie już ziemie nasze nie zaszły przygody?  
 Oto Priam: i tutaj ma cnota nagrody.